

Zdzisław Żygulski jun.

Druga wojna światowa w doświadczeniu Krakowa i Lwowa

W dziejach II Rzeczypospolitej najważniejsza była rola pięciu, niby *quincunx*, miast: Warszawy, Krakowa, Lwowa, Poznania i Wilna. Każde z nich miało swoją historycznie ukształtowaną osobowość, a w pewnym czasie miało status stołeczności, chlubiło się długą tradycją, sięgającą niekiedy samych początków Państwa Polskiego, potem zaś, po utracie niepodległości, ulegało naciskom ze strony zaborców, po części przyjmując ich wpływ, także w zakresie cywilizacji i kultury, zawsze jednak utrzymując ciągłość kultury polskiej i nieustannie ją rozwijając, w niej upatrując najpewniejszy oręż w walce o przetrwanie i odzyskanie upragnionej niepodległości.

Dzisiaj mówimy o Krakowie i Lwowie wobec II wojny światowej, starając się znaleźć porównanie sytuacji obu miast. Ponieważ wychowałem się we Lwowie i przeżyłem w tym mieście cały okres wojny, jako świadek wydarzeń, z pełnym zastrzeżeniem subiektywizmu, skupię się na Lwowie. Przed wojną odwiedziłem Kraków w roku 1936 z wycieczką gimnazjalną, której celem był udział w sypaniu kopca Józefa Piłsudskiego na Sowińcu, zwiedzenie Wawelu, Sukienic, Muzeum Książąt Czartoryskich oraz Wieliczki. Podczas wojny w okresie okupacji niemieckiej towarzyszyłem w podróży do Krakowa mojej matce, zaangażowanej w konspiracji, przewożącej podziemną prasę i informacje ze Lwowa. Ówczesny Kraków z autopsji znam więc tylko pobieżnie, bardziej z powojennych wspomnień, pamiętników i opracowań.

Kraków lat 1939–1945 został przedstawiony przez Andrzeja Chwalbę w *Dziejach Krakowa*, w piątym tomie, który ukazał się na półkach księgarskich¹. Bardzo się różni od tomów poprzednich pod względem konstrukcji, stylu pisarskiego, jak i akcentów treściowych. Powinien chyba nosić tytuł „Życie codzienne Krakowa w czasach okupacji hitlerowskiej”. Chwalba w niezwykle drobiazgowy sposób opisał niektóre elementy tego życia, szczególnie to jak ówczesni

¹ A. Chwalba, *Dzieje Krakowa*, t. 5: *Kraków w latach 1939–1945*, Kraków 2002.

krakowianie mieszkali, jak się ubierali, co jedli, jak się uczyli, co czytali, jak się bawili w knajpach, kinach i teatrzykach, jak konspirowali i jak byli zabijani i dręczeni przez gestapo, dokładnie opisał narzędzia tortur i tortury, natomiast bardzo mało można się dowiedzieć o tym, nad czym rozmyślali, co myśleli o Polsce i jej losach. Wymienił Chwałba tytuły prasy podziemnej, ale nie zacytował treści zawartych w niej artykułów. Pomiął walkę o polskie dziedzictwo narodowe, ofiarą działalność ówczesnych dyrektorów i kustoszy muzeów, zwłaszcza Feliksa Koperę. Słowem nie wspomniał o Karolu Estreicherze. Wśród tysiąca informacyjnych drobiazgów jakby zapomniał o sprawie nadrzędnej: kwestii istnienia lub zagłady narodu polskiego. Interesująca nas w czasie sympozjum sprawa stosunków Krakowa ze Lwowem w książce Chwałby nie istnieje. Ostateczny pogrom Lwowa i dramatyczną ewakuację na zachód, w tym do Krakowa, zbył obelżywym dowcipem: „W Krakowie jest do nabycia futro za 100 zł. – Jakie, co, z czego? Z tchórzów lwowskich”. Po co takie głupie dowcipy zapisywać w monumentalnej historii? Wszelkie wady można lwowiakom przypisać, ale nie tchórzostwo. Rozdział IV swego opracowania poświęcił autor Krakowowi ukraińskiemu, bardzo szczegółowo przedstawiając sprawę ukraińskich uchodźców ze wschodu, którzy schronili się pod skrzydła niemieckie, licząc na specjalną protekcję. Ten rozdział, widocznie uważany przez autora za bardzo ważny, umieszczony jest przed rozdziałem o krakowskich Żydach i przed rozdziałem o „polskim Krakowie”. Jest to lektura nader denerwująca, ale pozostawmy ją jeszcze innym recenzentom.

Kraków ze Lwowem łączyły zawsze bliskie stosunki, co najmniej od czasów króla Kazimierza Wielkiego. Przez Lwów do Krakowa i dalej, do Norymbergii biegł wielki szlak handlu lewantyńskiego i orientalnego. Lwów był fortecą broniącą stołecznego Krakowa, o którą rozbijały się najazdy tatarskie i tureckie. Sułtanowie osmańscy często grozili, że napoją konie w Wiśle i zdobędą Kraków. Gdyby Kraków bogactwem dorównywał Wiedniowi, byłby na pewno w roku 1683 celem wyprawy wezyra Kara Mustafy, wątpię zaś, czy w takim przypadku otrzymalibyśmy austriacką odsiecz. Był Kraków zawsze duchową stolicą Polski, nawet po warszawskiej decyzji króla Zygmunta III. Był miejscem koronacji i wiecznego spoczynku królów, był siedzibą jednego z najstarszych europejskich uniwersytetów. Oczywiście pod wieloma względami dystansował Lwów. Kraków trudniej było od Polski oderwać. Austriacy w roku 1772 zabrali Lwów, ale nie zdołali zagarnąć Krakowa. Po insurekcji kościuszkowskiej do miasta wkroczyli Prusacy, ale w trzecim rozbiórce znów Kraków przypadł Austrii. Ważyły się losy miasta w dobie napoleońskiej i po kongresie wiedeńskim powstało wolne miasto – Rzeczpospolita Krakowska. Na dobre zagarnęła Kraków wraz z okręgiem Austria, gniotąc w roku 1846 krakowskie powstanie zwane rewolucją. Ale nie Kraków, lecz Lwów już od roku 1772 stał się siedzibą władz austriackich, stolicą tzw. Królestwa Galicji i Lodomerii, potem siedzibą namiestnika cesarskiego

i Sejmu galicyjskiego. Przez cały okres austriacki, a następnie w wolnej, po roku 1918, Polsce trwała współpraca, a także rywalizacja obu miast. Inne jednak losy przypadły im podczas II wojny światowej. Oba miasta ocalały od zniszczenia, ale niewiele brakowało, aby Kraków podzielił los Warszawy, Gdańska, Wrocławia i Budapesztu. Kiedy przyjechałem ze Lwowa do Krakowa w początkach lutego roku 1945, widoczne były bardzo groźne ślady niemieckich przygotowań do obrony: główne budynki zaminowane, a w śródmieściu na wszystkich ulicach prowadzących do rynku – kolosalne betonowe bloki, podminowane, po obaleniu mające tworzyć barykady.

Kraków w roku 1939, niebroniony, bardzo szybko wpadł w ręce Niemców. Oddziały hitlerowskie wkroczyły do miasta już 6 września. Po dramatycznej obronie 28 września skapitulowała Warszawa, a 1 października Hitler odebrał defiladę swych wojsk w polskiej stolicy. Z żelazną precyzją urzeczywistniał z góry przygotowane, złowrogie dla Polski plany. 12 października wydał zarządzenie o utworzeniu Generalnego Gubernatorstwa dla okupowanych polskich obszarów, dziwaczna, na poły francuska nazwa: *Das Generalgouvernement für die besetzten polnischen Gebiete*, obowiązująca od 26 października – 96 tysięcy km², 12 milionów ludności, z czterema dystryktami: krakowskim, lubelskim, radomskim i warszawskim. Zachodnie ziemie Polski włączono do Rzeszy. Gubernatorem został Hans Frank. Dla większego upokorzenia Polaków osiadł na Wawelu, w stolicy Gubernatorstwa, w Krakowie. Z czasem Kraków miał się stać miastem czysto niemieckim, *Urdeutsche Stadt Krakau*, reszta zaś Gubernatorstwa – krajem pomocniczym dla Rzeszy, kolonią niewolników, skąd Niemcy mogliby czerpać siłę roboczą.

Należało oczywiście zniszczyć polską kulturę, jej nosicieli i twórców, zwłaszcza inteligencję i księży katolickich oraz wszystkich ludzi o wyraźnym poczuciu przynależności narodowej. W tej sprawie 21 października Hans Frank spotkał się w Łodzi z Józefem Goebbelsem. W tym samym dniu wydał dekret o zamknięciu wszystkich polskich szkół średnich. 6 listopada zrealizował akcję specjalną – „Sonderaktion Krakau” wymierzoną w polską elitę naukową. Do Collegium Novum zwabiono 183 profesorów i docentów Uniwersytetu Jagiellońskiego, Akademii Górniczo-Hutniczej i Akademii Handlowej na rzekomy wykład „Stosunek narodowego socjalizmu do nauki”, aresztowano ich i wywieziono do obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen, gdzie wielu z nich poniosło męczeńską śmierć. Zgodnie ze swoją ideologią hitlerowcy rychło rozpoczęli akcję eksterminacji Żydów. Już w roku 1940, w niewielkiej odległości od Krakowa, w Oświęcimiu-Brzezince, zbudowali wielki obóz zagłady – Auschwitz-Birkenau. Żydzi krakowscy początkowo oznakowani i zamknięci w getcie, w końcu wywożeni byli na zagładę do Oświęcimia i do innych obozów, rzeczywistych fabryk śmierci. Los Żydów warszawskich wiernie przedstawił Roman Polański w filmie *Piani-*

sta. Metoda ludobójcza, wypracowana przez Himmlera i jego szatańskich pomocników, wszędzie stosowana była jednakowo, lecz z biegiem czasu wciąż ulepszana. Wraz z eksterminacją ludzi Niemcy prowadzili w Krakowie zawczasu przygotowaną akcję grabieży dzieł sztuki i zabytków kultury. Odpowiedzią Krakowa było zorganizowanie wielkiej akcji konspiracyjnej, utworzenie państwa podziemnego, Delegatury Rządu Emigracyjnego, z pionem cywilno-administracyjnym, wojskowym i edukacyjnym. Szczególnie rozwinięto akcję tajnego nauczania w zakresie gimnazjalnym i uniwersyteckim, uruchomiono prasę podziemną, przeprowadzono akcje wojskowe, szczególnie zamachy na wysokich urzędników gestapo i na samego Franka, szkolono oddziały Armii Krajowej z ostatecznym celem zbrojnego powstania. Mimo ogromnych strat zdołano ocalić zasadniczy zrąb krakowskich zbiorów muzealnych i bibliotecznych.

W okresie okupacji, pomimo ogromnego napięcia psychicznego i nieustannych ofiar, sytuacja życiowa krakowian była w miarę znośna ze względu na bogate zaplecze rolnicze ziemi krakowskiej oraz łatwiejszy dostęp do węgla z kopalń w Jaworznie i na Śląsku. Kraków miał do czynienia z jednym okupantem, mógł po pewnym czasie poznać jego metody i nauczyć się z nim walczyć. Zdobyty został przez wojska sowieckie, bez większych uszczerbków, 18 stycznia roku 1945. Nie należy lekceważyć realiów tego wydarzenia. Powtarzam, niewiele brakowało, a pozostałaby z Krakowa kupa gruzów.

Zupełnie inne, dla Polaków najbardziej dramatyczne i tragiczne, były losy wojenne Lwowa.

Wschodnie ziemie wielonarodowej pierwszej Rzeczypospolitej od czasów najdawniejszych zasiedlała autochtoniczna ludność ruska, zwana później ukraińską, związana z Kościołem wschodnim. Polacy byli tam przybyszami. Lwów przyłączony do Polski w roku 1340 był zawsze miastem skupiającym wiele narodowości: Rusinów, Polaków, Niemców, Ormian, Żydów, także Wołochów i Włochów, Greków i Szkotów. Z biegiem czasu żywioł polski zaczął w mieście dominować. Wszyscy w końcu byli obywatelami Rzeczypospolitej – mawiano niekiedy: *gente Rutenus, natio Polonus* – Polak, z pochodzenia Rusin. Był Lwów siedzibą trzech biskupstw: rzymskokatolickiego, greckokatolickiego i ormiańskokatolickiego. Mieszkańcy żyli w tolerancyjnej wspólnocie. Nie wydali Żydów Bohdanowi Chmielnickiemu w zamian za odstąpienie od oblężenia. Sprawę załatwili wielkim okupem. Pozostawał Lwów ważnym emporium handlowym, miastem bogatym i dobrze ufortyfikowanym, zasobnym w artylerię i dwa arsenały, miejski i królewski. Najeźdźcom się nie poddawał, uległ wielkiemu wojownikowi szwedzkiemu królowi Karolowi XII w roku 1704. a w niespełna 70 lat później, już bez walki – Austriakom.

W maju roku 1939 zdałem maturę w lwowskim III Gimnazjum im. króla Stefana Batorego, otrzymałem świadectwo dojrzałości i rychło stałem się obserwatorem oraz, w pewnym stopniu, uczestnikiem wydarzeń wojennych.

Jaki w mojej pamięci pozostał Lwów przedwojenny w porównaniu z Krakowem, a także z Warszawą?

Od lat dziecińczych nasłuchiwałem się opowieści o Austrii, o cesarskim Wiedniu i o I wojnie światowej, o rosyjskiej okupacji miasta i ponownym przyjeździe Austriaków, których uważano za „naszych”, gdyż wielu Polaków służyło w armii cesarskiej, potem o obronie Lwowa przed Ukraińcami i o najeździe bolszewickim, o polskich „Termopilach” pod Zadwórzem. Gmachy i kamienice lwowskie długo nosiły ślady kul, pozostał strach przed bolszewikami, ale nie było nienawiści do Ukraińców. Było tradycyjne współżycie obu narodów, choć trwała odwieczna różnica pomiędzy „polskimi panami” i „ruskimi chłopami”. W mieście inteligencja ukraińska mówiła bez wyjątku po polsku, choć z charakterystycznym akcentem. Mnóstwo było małżeństw mieszanych; Ukrainki były bardzo urodziwe i z temperamentem. Lwów dotykały powojenne klęski: zubożenie ludności, wielki kryzys ekonomiczny lat 1929–1932, nieustanny brak pieniędzy, deflacja, bankructwa, samobójstwa z powodu nędzy, wzrost radykalnego nacjonalizmu u Ukraińców, jak i Polaków, nastroje antysemickie, rozruchy bezrobotnych podsycane przez propagandę komunistyczną, nasilone w roku 1936. A jednak to miasto wyróżniał nieodparty urok, nieporównywalny z niczym, niewidoczny na starych austriackich pocztówkach, żyjący jedynie na kartach wspomnień, w poezji i piosence.

Był to osobliwy splot natury, secesyjnych kamienic, mieszkańców i ich zawilej historii. Była to zieleń lesistych wzgórz otaczających miasto, Wysoki Zamek z kopcem Unii Lubelskiej, Stryjski Park, czyli Park Kilińskiego z Placem Powystawowym (wystawy krajowej roku 1894) wraz z rotundą Panoramy Raclawickiej, Cytadela i Ogród Jezuicki, ulica Akademicka i Wały Hetmańskie, ulica Halicka i stary rynek z ratuszem i czterema fontannami, obok katedra łańciska i kaplica Boimów, zaułek ormiański, dominikanie i bernardyni, a dalej Żelazna Woda, Snopków i Łyczaków, Pohulanka, Kaiserwald z Czartowską Skałą i Miodową Grotą, Winniki i Brzuchowice, a na końcu ulicy Stryjskiej boiska „Pogoni” i „Czarnych”, korty tenisowe i stadion wyścigów konnych. Nie miał Lwów wielkiej rzeki – Pełtew, na miarę krakowskiej Rudawy, płynęła już podziemnymi kanałami, ale były świetne kąpieliska: „Żelazna Woda”, „Świtez” i „Zielone Oko” oraz nowoczesna kryta pływalnia przy ulicy Jabłonowskich. Zimy bywały mroźne, śnieżne, rozdzwonione dwukonnymi sankami, roztańczone ślizgawką na Pełczynie. Miał Lwów wspaniałą krystaliczną wodę ze źródeł Dobrostańskich, wyborny chleb z piekarni pana Tabaczyńskiego i niezwykle chleb kulikowski z mąki pszennej pięciozerowej, posypyany czarnuszką; miał precle moczone w piwie przed upieczeniem, z solą lub makiem, znacznie górujące nad dzisiejszymi krakowskimi obwarzankami, miał wreszcie najwspanialsze na świecie ciastka, czekoladki i marcepany arcymistrza cukierniczego pana Ludwika Zalewskiego. Lwowiacy byli ludźmi serdecznymi i towarzyskimi. Wieczorami trwał nieustanny spacer

w tę i tamtą stronę ulicy Akademickiej, po lwowskim korso chodzono szeregami, trzymając się za ręce. W soboty i niedziele nieprzerwane korowody ciągnęły do Parku Stryjskiego i na Plac Powystawowy (z corocznymi jesiennymi Targami Wschodnimi), gdzie biesiadowano w niezliczonych knajpkach przy lwowskim piwie i przepysznych parówkach z musztardą. Tę wspólnotę lwowiaków, bez względu na pochodzenie i stan, łączył humor i beztraska wesołość, często ujęte w piosence, w specyficznej lwowskiej gwarze, mieszającej słowa polskie, niemieckie, ukraińskie i żydowskie, a nawet ormiańskie, tureckie i greckie, jak w owym słowie majcher, czyli nóż, z greckiego – *machaira*. W piosenkach pobrzmiewała miłość do miasta i nostalgia rozstania się z nim, kiedy w pierwszej wojnie przyszło lwowiakom walczyć w dalekiej Czarnogórze. Kodyfikatorami śpiewnej gwary lwowskiej, mylnie utożsamianej dziś z powszechnym językiem Lwowa, byli Kazimierz Wajda i Henryk Vogelfänger, Szczepko i Tońko, łyżczakowskie batiary z Wesołej Lwowskiej Fali, radiowego tworu Wiktora Budzyńskiego i Władę Majewskiej. Ale na fali tej, słuchanej przez całą Polskę, występował też austriacki radca Stronć, czyli Wilhelm Korabiowski, oraz para dowcipnych lwowskich Żydów Aprikozenkranz i Untenbaum, czyli Mieczysław Monderer i Adolf Fleischer, którzy w dobie narastającego antysemityzmu przybrali polskie miana: Brzoskwiniak i Drzewko.

Lwów w Polsce przedwojennej był bez wątpienia, oprócz Warszawy i Krakowa, najpotężniejszym ośrodkiem polskiej nauki. Jej ostoją był Uniwersytet Jana Kazimierza, wywodzący się ze szkoły jezuickiej z XVII wieku, przekształcony pod zaborem austriackim w uniwersytet z wykładowym językiem niemieckim i łacińskim, od roku 1868 – spolonizowany, w II Rzeczypospolitej przeżywający rozkwit, dorównujący Uniwersytetowi Jagiellońskiemu, a w niektórych działach nad nim górujący. Studiowało w nim ponad 10 000 osób na pięciu wydziałach: prawa, teologii, medycyny, humanistyki i nauk matematyczno-przyrodniczych. Potencjał naukowy Uniwersytetu był bardzo poważny, w wielu dyscyplinach na europejskim, a nawet światowym poziomie. Na wydziale humanistycznym wykładali m.in.: Kazimierz Ajdukiewicz, Franciszek Bujak, Jan Czekanowski, Zygmunt Czerny, Ryszard Ganszyniec, Mieczysław Gębarowicz, Roman Ingarden, Juliusz Kleiner, Ludwik Kolankowski, Eugeniusz Kucharski, Jerzy Kuryłowicz, Stanisław Łempicki, Władysław Podlacha, Bogdan Suchodolski i Witold Taszycki, na wydziale matematyczno-przyrodniczym – Stefan Banach, Leon Chwistek, Stanisław Kulczycki, Stanisław Mazur, Hugo Steinhaus, Włodzimierz Trzebiatowski i August Zierhoffer. Wtedy właśnie ukształtowały się na Uniwersytecie Jana Kazimierza oryginalne, obserwowane i uznane przez naukę światową szkoły: antropologii, matematyki, filologii i filozofii. Wydział Lekarski chlubił się takimi sławami, jak biolog Rudolf Weigl, wynalazca szczepionki przeciwko tyfusowi plamistemu, Jakub Parnas – jeden z twórców współczesnej biochemii, Franciszek Groer – pediatra, Adam Gruca – ortopeda oraz chi-

rurdzy Antoni Cieszyński i Tadeusz Ostrowski. Na Wydziale Prawa wykładali tej miary uczeni co Juliusz Makarewicz, przedstawiciel szkoły socjologicznej prawa karnego, twórca znakomitego polskiego kodeksu karnego z roku 1932, Juliusz Ehrlich, znawca prawa międzynarodowego, wychowawca wielu pokoleń specjalistów w tym zakresie, oraz Stanisław Grabski, wybitny ekonomista i polityk. Na Wydziale Teologii wybił się ksiądz Aleksy Klawek, biblista i znawca języka hebrajskiego. To zresztą zaledwie kilka nazwisk z ogromnej plejady uczonych. Katastrofa wojenna zniszczyła bezpowrotnie ten wyjątkowy w dziejach nauki polskiej zespół. Część tych profesorów znalazła śmierć na Wzgórzach Wuleckich, rozstrzelana przez Niemców zaraz po zajęciu przez nich Lwowa w roku 1941. Ci, którzy przetrwali ten straszny okres, zmuszeni do opuszczenia miasta, przekazali potem swoją wiedzę i doświadczenie uniwersytetom w Krakowie, Łodzi, Warszawie, Wrocławiu i Toruniu.

W Polsce przedwojennej działały dwie politechniki – warszawska i lwowska. Uczelnie lwowskie osiągnęły znakomity poziom, a jej dzieje zostały uwiecznione w monografii opracowanej po wojnie przez Zbysława Popławskiego². Wspomnieć trzeba o lwowskiej Szkole Weterynarii, powstałej w roku 1881, w kilka lat później przekształconej w Akademię Weterynarii i związanej z podlwowską Akademią Rolniczą w Dublanach. Najmłodszą uczelnią Lwowa stała się Akademia Handlu Zagranicznego, która szybko osiągnęła wysoki poziom naukowy. Lwowska Szkoła Kadecka przygotowywała kadrę oficerską w duchu patriotycznym.

Nauka lwowska nie była zamknięta w murach uniwersyteckich. Kontynuowana była w życiu towarzyskim, skupionym przede wszystkim w lwowskich kawiarniach. Zasłynęły dwie, położone w samym centrum miasta przy ulicy Akademickiej – kawiarnia literacko-artystyczna „Roma” i matematyków – „Szkocka”. Na marmurowych blatach stolików pisano równania matematyczne, a kelnerom zakazywano ścierania zapisów. Brylowali najwybitniejsi uczeni, Banach i Steinhaus, oraz ich uczniowie – Juliusz Schauder i Stanisław Ulam. Otwarto wielką księgę problemów nie rozwiązanych, trudnych do rozwiązania, w końcu rozwiązanych; była to słynna „Księga Szkocka”. Zabrał ją w roku 1939 Stanisław Ulam i zdołał przewieźć do Stanów Zjednoczonych. Pracował potem w Los Alamos nad projektem „Manhattan”, dokonał najbardziej skomplikowanych obliczeń, często korygując swych amerykańskich kolegów. Był jednym z twórców bomby atomowej, a następnie – wodorowej. Bez wahania można powiedzieć, że zaważył na losach świata.

Dumą Lwowa był Zakład Narodowy im. Ossolińskich – Ossolineum, ufundowane w roku 1817, którego celem było gromadzenie materiałów drukowanych i rękopiśmiennych dotyczących Polski, praca dla kultury polskiej, stwo-

² Z. Popławski, *Dzieje Politechniki Lwowskiej, 1844–1945*, Kraków 1992.

rzenie warsztatu dla polskich uczonych i wydawanie dzieł naukowych. W roku 1823 Ossolineum wzbogaciło się o zbiory muzealne, w tym wspaniałą galerię malarstwa Lubomirskich, a w następnych latach o liczne dary obywatelskie, m.in. bibliotekę Pawlikowskich z Medyki, także zbiory numizmatyczne. Po wojnie, chociaż zbiory podzielono pomiędzy Polskę i Ukrainę, Ossolineum odżyło w Krakowie i Wrocławiu i nadal pełni swą szczytną funkcję.

W szerokim spektrum lwowskiej kultury ważną rolę odgrywał teatr. Pomimo ciężkich warunków finansowych, szczególnie w dobie wielkiego kryzysu, teatr lwowski, ulokowany we wspaniałym gmachu wzniesionym, we współzawodnictwie z krakowskim Teatrem im. J. Słowackiego, w latach 1895–1900 przez architekta Zygmunta Gorgolewskiego; Teatr Wielki, dziś zwany Teatrem Opery i Baletu, był prawdziwą świątynią sztuki narodowej. W okresie dyrektury Wilama Horzycy, we współpracy z genialnym reżyserem Leonem Schillerem i scenografem Andrzejem Pronaszką, teatr ten osiągnął szczyty doskonałości, szczególnie w przedstawieniach Mickiewiczowskich *Dziadów*, *Snu srebrnego Salomei* Słowackiego, *Nie-Boskiej komedii* Krasińskiego i *Kleopatry* Norwida, a także przedstawieniach wielkiego dramatu europejskiego: Szekspirowskiego *Koriolana*, *Peer Gynta* Ibsena i *Salome* Wilde'a. W międzywojennym teatrze lwowskim upatrywać należy jeden z najwyższych wzlotów polskiej kultury.

Z wybuchem II wojny światowej polski Lwów stanął wobec trzech wrogów: Niemców hitlerowskich, stalinowskich Sowieców i wojujących ukraińskich nacjonalistów. Zniszczenie polskiego Lwowa nastąpiło w trzech odsłonach: w latach 1939–1941 pod pierwszą okupacją sowiecką, w latach 1941–1944 pod okupacją niemiecką i w roku 1945 pod drugą okupacją sowiecką.

Jak wiadomo, inwazja niemiecka na Polskę, rozpoczynająca II wojnę światową, podjęta została po rozmowach Ribbentropa z Mołotowem i Stalinem w Moskwie i po przygotowaniu planu rozbioru Polski. W czasie kiedy Niemcy na próżno próbowali zdobyć Lwów, 17 września roku 1939 oddziały sowieckie przekroczyły polską granicę i rozpoczęły podbój kraju, biorąc do niewoli około 200 000 polskich żołnierzy. 18 września w „Izwiestiach” ukazała się mapa rozbioru przecinająca Polskę linią niemal pionową na pół – od północy poprzez Narwę, Bug, Wisłę i San, z warszawską Pragą już po stronie sowieckiej (potem ta linia uległa zmianie). Mołotow oświadczył w Radzie Najwyższej, że Państwo Polskie jako „pokraczny bękart traktatu wersalskiego” zostało rozbite za sprawą Wehrmachtu i Armii Czerwonej. Hitler w ten sposób doraźnie zabezpieczył się przed możliwą interwencją sowiecką, Stalin zaś kierował się żądzą odwetu za rok 1920 oraz nadzieją na realizację leninowskiego hasła „po trupie Polski do rewolucji światowej”. Zdaje się, że już wtedy los polskich oficerów, policji i wyższych urzędników pojmanych przez NKWD był przesądzony. Stalina nie obowiązywały żadne konwencje, wyznawał jedyną zasadę wschodnich tyranów: pojmanych wro-

gów – zabijać. W toku wojny, wobec nowych konstelacji politycznych i sojuszu pomiędzy Związkiem Sowieckim, Anglią i Stanami Zjednoczonymi, Lwów pozostawał kartą przetargową. Przez jakiś czas sam Stalin wahał się, czy nie pozostawić Lwowa Polakom, ale ostatecznie, zyskując poparcie Roosevelta, postanowił odepchnąć Polaków na zachód, a Lwów pozostawić sowieckiej Ukrainie.

Już samo wkroczenie oddziałów sowieckich do Lwowa, 22 września 1939 roku, miało wygląd na poły upiorny, na poły groteskowy. Wdzierały się pułki Kałmuków o skośnych oczach i osmolonych twarzach, konne i piesze, źle uzbrojone i odziane, w burych nieobrubionych płaszczach, z karabinami ze sztykami, na sznurkach, wymachujący granatami na drewnianych szypułkach. Za nimi ciągnęły oddziały służb specjalnych, NKWD, w czapkach z niebieskimi otokami i czerwonymi gwiazdkami. Nosili nagany, wytrychy i łomy. Włamywali się do biur i mieszkań. Było to najście barbarzyńców, brudnych i niecywilizowanych, ze sloganami na ustach o uwolnieniu od „polskich panów” i zbawieniu świata. Miasto, liczące wraz z wojennymi uchodźcami z Zachodu około miliona mieszkańców, zostało w krótkim czasie ogłodzone. Szybko likwidowano resztki polskiej państwowości wśród aresztowań i szykan. Wszędzie wprowadzano system sowiecki przy pomocy sprowadzonych komunistów rosyjskich i ukraińskich, także miejscowych komunistów żydowskich. Z dnia na dzień polski złoty zastąpiony został karbowanecem, przeprowadzono powszechne wybory, których sfałszowane wyniki postulowały natychmiastowe przyłączenie kraju do Związku Sowieckiego. Przeprowadzono paszportyzację, nadając wszystkim sowieckie obywatelstwo. Zmieniono czas na moskiewski i rytm pracy w dziesięciodniówki. Otwarto szkoły i uniwersytet według programów i podręczników sowieckich, sprowadzonych z Kijowa i Moskwy. Krótka historia partii bolszewików, WKPB, stała się biblią ustroju, marksizm-leninizm jego religią. Grozę sowieckiej okupacji Lwowa powiększała wyjątkowo mroźna zima, pierwsza zima wojenna bez opału, bez jedzenia, bez prądu elektrycznego. Próby społecznego oporu, zaczątki akcji konspiracyjnej polskiej i ukraińskiej zostały w zarodku stłumione. Kolejną akcją były masowe wywózki ludności, Polaków, a także uchodźców, wojennych „bieżeńców”, głównie z Kazachstanu, w okolice Semipałatyńska, ale też do różnych republik sowieckich na północy, przed Uralem. Była to ulubiona przez Stalina forma ludobójstwa „na raty”.

W tej krańcowej sytuacji Lwowa znalazła się grupa polskich kolaborantów, współpracujących z rządem sowieckim. Niemcom, ze względu na ich rasizm, nie zależało na szerokiej kolaboracji Polaków. Model sowiecki był inny. Sowietci wypracowali o wiele inteligentniejszy sposób podporządkowania sobie państw i narodów. Mówił o tym niedawno Bogdan Czaykowski w rozmowie z Romanem Graczykiem, wydrukowanej w „Gazecie Wyborczej”, 5–6 października roku 2002, w artykule *Lwowska pierekowka*. Andrzej Chwalba rozróżnił kola-

borając ze względów państwowych, politycznych, dla korzyści osobistych, bądź ze strachu o swój los. Wszystkie te motywy działały w kolaboracji lwowskiej tuż po roku 1939. Prym wiodli przedwojenni komuniści, niedobitki ze stalinowskiego pogromu, lewicowi pisarze lub osoby powodowane strachem o własne życie, wśród nich – Wanda Wasilewska, Jerzy Putrament, Jerzy Borejsza, Stanisław Jerzy Lec, Leon Pasternak, Aleksander Wat, Adam Ważyk, Elżbieta Szemplińska i Tadeusz Boy-Żeleński. Podjęli się szkalowania II Rzeczypospolitej i adorowania Związku Sowieckiego oraz Józefa Stalina. Większość z nich ocalała i wróciła w roku 1944 na służbę Polski komunistycznej.

Opisany koszmar trwał 22 miesiące i zakończył się wybuchem wojny niemiecko-sowieckiej w czerwcu roku 1941. Dla Lwowa rozpoczął się tragedii akt drugi. Sowietzi przeprowadzili błyskawiczną ewakuację swych ludzi, a prowadząca na wschód ulica Łyczakowska doraźnie nazwana została przez lwowiaków *Dawaj nazad*. Nacjonaliści ukraińscy próbowali wzniecić powstanie, natychmiast stłumione przez ariergardę NKWD. Do Lwowa wkroczyły oddziały niemieckie wraz z oddziałami ukraińskimi, co prawda w niemieckich mundurach.

Chwilową radość z odejścia bolszewików zakłóciły dwa tragiczne wydarzenia. Wydobyto setki ciał więźniów, polskich i ukraińskich, wymordowanych przez NKWD w więzieniach, w gmachu dawnego klasztoru Brygidek i w gmachu na ulicy Łackiego. Do ekshumacji zwłok Niemcy użyli, pod batami, lwowskich Żydów, co było uwerturą czekającego ich losu. Wkrótce potem Niemcy, wraz ze służącymi im Ukraińcami dokonali, jak wspomniano, zbiorowej egzekucji polskich profesorów na Wzgórzach Wuleckich. Wśród nich rozstrzelali też Boya-Żeleńskiego, wykładowcę na ówczesnym lwowskim uniwersytecie. Ta zbrodnia była powtórką, bardziej krwawą, krakowskiej „Sonderaktion” z roku 1939.

Zawiedli się idący z hitlerowcami Ukraińcy. Niemcy nie myśleli o utworzeniu we Lwowie państwowości ukraińskiej i 1 sierpnia roku 1941 ogłosili przyłączenie Galicji – bo powrócili do tej nazwy z czasów zaborów – do Generalnej Guberni. Dokonali aresztowań wśród przywódców ukraińskich dążących do proklamowania własnego państwa, ale na pociechę sformowali oddziały milicji ukraińskiej, podporządkowane policji niemieckiej. Odezwa gubernatora Franka do ludności owej Galicji rozpoczynała się od potępienia rządów Polski przedwrzesniowej i wspominała o ofiarach okupacji bolszewickiej, obiecywała powrót do wspólnoty kulturalnej Europy, przywrócenie własności prywatnej i prawa wykonywania praktyk religijnych, a kończyła się pobożnym zwrotem „Niechaj Bóg pobłogosławi dzieło, które wspólnie rozpoczynamy”. Dla Lwowa nastał nowy, niezwykle ciężki, wojenny okres, nowa fala niedostatku i po części głodu, zanim Niemcy wprowadzili swój system kartkowego rozprowadzania żywności. Rychło nastąpiła okrutna eksterminacja Żydów, wywózki Polaków na roboty do Niemiec, łapanki i aresztowania, pobór młodzieży do Wehrmachtu, zsyłki do obozów kon-

centracyjnych. Polacy odpowiedzieli wielką konspiracją, utworzeniem państwa podziemnego, opartego na rządzie emigracyjnym w Londynie, z pionem politycznym, cywilno-administracyjnym i wojskowym. Powołano Okręgową Delegaturę Rządu, podobnie jak w Krakowie, Warszawie i innych miastach, z departamentami Informacji i Prasy, Oświaty i Kultury, Pracy i Opieki Społecznej, Przemysłu i Handlu, Rolnictwa oraz Sprawiedliwości. Naczelnym organem prasowym był „Biuletyn Informacyjny”. Ważną agendą Delegatury było Kierownictwo Walki Cywilnej, organizujące obywatelski opór społeczeństwa wobec okupanta, z prokuraturą, sądem i wykonawcami wyroków. Nacjonaliści ukraińscy konsekwentnie prowadzili swoją walkę o niepodległe państwo, ale jedną z ich metod była eksterminacja Polaków żyjących poza Lwowem, we wsiach i miasteczkach wschodniej Małopolski, swoista „czystka etniczna”.

W szybko zmieniającej się sytuacji wojennej, szczególnie w kwestii stosunków polsko-sowieckich, panowała niepewność, skomplikowana wykryciem przez Niemców mordu katyńskiego, utworzeniem i wyjściem ze Związku Sowieckiego armii Andersa, sformowaniem armii polskiej w ramach armii sowieckiej, a nade wszystko brakiem decyzji wielkich mocarstw co do losu Lwowa. Klęska Niemców na wschodzie i zbliżanie się Armii Czerwonej skłoniła niektórych ludzi do opuszczenia miasta, czemu Niemcy sprzyjali, podstawiając wagony i samochody ewakuacyjne. Ogromna jednak masa Polaków wraz ze swym podziemnym państwem trwała na miejscu. W lipcu roku 1944 front walk dotarł do Lwowa. Niemcy bronili się uparcie przez cały tydzień, aż do końca lipca. Oddziały Armii Krajowej wzięły udział w walkach i nawiązały kontakt z nacierającymi jednostkami Armii Czerwonej. Gdy tylko Niemcy wycofali się ze Lwowa, ulice udekorowano polskimi flagami, na murach pojawiła się odezwa komendanta obszaru południowo-wschodniego Armii Krajowej, a na ulicy Kochanowskiego instalowano dowództwo. Wśród przyjacielskich powitań przyjęto przybyłego na rozmowy sowieckiego generała. Ujawnił się delegat rządu, Adam Ostrowski, i odbyły się posiedzenia przedstawicieli stronnictw politycznych oraz Rady Polskiej Ziemi Południowo-Wschodnich Rzeczypospolitej. Akceptowano propozycję sowiecką wyjazdu dowództwa Armii Krajowej do Żytomierza w celu nawiązania kontaktu z generałem Żymierskim. Polska konspiracja została w pełni ujawniona. Teraz działania sowieckie były błyskawiczne. 28 lipca nakazano rozwiązanie oddziałów Armii Krajowej i złożenie broni. Wieczorem 31 lipca, zebranych pod pozorem odprawy oficerów aresztowano i wywieziono, w nocy aresztowano także delegata rządu. Szybko usunięto z ulic polskie flagi i zdarto odezwy. 2 sierpnia dotarła do Lwowa wiadomość o wybuchu powstania w Warszawie. Rozpoczął się ostatni akt zniszczenia polskiego Lwowa, znaczony aresztowaniami, procesami z wyrokami z góry ustalonymi, więzieniami i zsyłkami³.

³ K. Żygulski, *Jestem z lwowskiego etapu...*, Warszawa 1994.

Niewielu było zdrajców polskiej sprawy, ofiar mnóstwo, dziś już przeważnie zapomnianych. W ciągu kilku kolejnych miesięcy polskie społeczeństwo zostało postawione przed dramatycznym wyborem, wyjazd na Zachód albo katoga. W warunkach kończącej się wojny Sowieci podjęli akcję wyrugowania Polaków ze Lwowa i ziem wschodnich pod szyldem tzw. repatriacji. Otwarto odpowiednie biura, podstawiono wagony i samochody ciężarowe. Nastąpił wielki *exodus*.

Dalsze, powojenne dzieje Lwowa to już inna opowieść.

Jest dziś Lwów, drugim po Kijowie, najważniejszym miastem niepodległej Ukrainy, której życzymy jak najlepiej, z którą żyć chcemy w przyjaźni, udzielając wszelkiej pomocy, na jaką nas stać. Nie sądzę, żeby spór o cmentarz Orląt był najkrótszą drogą do pojednania obu narodów. Wybieramy inne drogi, szeroką współpracę w dziedzinie kultury i nauki, taką jak między innymi realizuje Instytut Sztuki Uniwersytetu Jagiellońskiego, od lat pod kierownictwem Profesora Jana Ostrowskiego organizując wyprawy naukowe na ziemię lwowską, przynoszące trwałe rezultaty w postaci wzorowych publikacji, taką też, jaką prowadzą polskie muzea, nie tylko krakowskie, w partnerstwie z Lwowską Galerią Obrazów, której od lat dyrekturuje nasz przyjaciel Borys Woźnicki. Przykładem trafnego, pozytywnego działania jest też obecne sympozjum, będące wynikiem nieustrudzonych zabiegów Profesora Jacka Purchli.

Dzisiejsza ludność polska we Lwowie dożywa swych dni i nie ma większego znaczenia w ogromnym mieście liczącym 830 000 mieszkańców, mówiących po ukraińsku i po rosyjsku. Ale pozostaje historia: wspaniały udział Lwowa w polskiej kulturze, którego przekreślić się nie da. Chcemy, żeby nasi partnerzy ukraińscy zrozumieli nasze czyste intencje związane z miastem, któremu nadano miano Wiecznej Wierności. I my chcemy być wierni historii.